



SEBASTIAN
FITZEK

Zaproszenie

PSYCHOTHRILLER

ALBATROS

Tytuł oryginału:
DIE EINLADUNG

Copyright © Droemer Verlag 2023
Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2026
Polish translation copyright © Paweł Wieczorek 2026
All rights reserved

Redakcja: Marzena Wasilewska
Korekta: Dorota Jakubowska, Sabina Raczyńska
Projekt graficzny okładki oryginalnej: Zero Werbeagentur, Monachium
Ilustracje na okładce: Shutterstock
Opracowanie graficzne okładki polskiej: Agnieszka Drabek

Wydawca
Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



**WYDAWNICTWO
ALBATROS**

PROLOG

– Wiedziałaś, że na Ziemi jedynie przez krótki czas rozmnażanie się nie było śmiertelne? – zapytał siwy mężczyzna i nalał jej koniaku, choć odmówiła.

We fraku, w białej koszuli z ukrytymi guzikami i idiotycznych czarnych lakierkach przypominał pingwina. Dziewczyna niemal tonęła w za dużym płaszczu kąpielowym, który dał jej do ubrania się po prysznicu.

– Choroby weneryczne, takie jak kiła i rzeżączka, niebezpieczeństwa porodu – wyjaśnił i oblizał górną wargę. – Za niezabezpieczony seks płaciło się i do dziś płaci się często śmiercią.

W kominku trzasnęło palące się polano; odgłos przypominał jej poranek sylwestra. Gdy świat był jeszcze w porządku, mama nie związała z kolejnym facetem, a tata nie bywał pijany przed szóstą po południu, tak że mogła razem z nim porzucać na podwórku strzelającymi diabełkami, obok garażu Eddy'ego.

Wtedy widziała go po raz ostatni.

Czy tata jeszcze żyje? Miejmy nadzieję, że nie.

– Istniał tylko jeden okres – ciągnął mężczyzna – w którym mogliśmy to robić bez zahamowań, bez konieczności liczenia się z najgorszym. Wiesz, jaki czas mam na myśli?

Wypiła maleńki łyżeczek bursztynowego płynu. Gdy od dawna nieodczuwane przyjemne ciepło rozeszło się w środku, skłębiała się. Domyślała się czegoś podobnego. Od chwili, gdy dziad opuścił boczną szybę i pomachał jej, by podeszła do samochodu. Z tym staruchem jest coś nie tak, pomyślała od razu. Miał wypełnione fałszem oczy w nieprawdziwej twarzy. W twarzy po liftingu, naszprycowanej botoksem albo czymś podobnym. W pozbawionej emocji jaszczurzej masce.

Prawdopodobnie wsiadłaby jednak do jego samochodu, nawet gdyby krwawiły mu oczy. Wszystko było lepsze od kolejnej nocy przy minus siedmiu stopniach pod wiaduktem kolejki miejskiej na Stuttgarter Platz. Na pierwszy rzut oka trafiła w dziesiątkę: Mercedes klasy S, podwójny garaż przed willą, co najmniej sześćset metrów kwadratowych luksusu z ogrzewaniem podłogowym i płaszcz kąpielowy, cieplejszy od jej zimowej kurtki, którą dostała w Miejskiej Misji Ewangelickiej. Jego pijacki bełkot był jednak nie do zniesienia i wskazywał, jakich jeszcze usług staruch oczekuje od niej dziś wieczorem.

– Był to okres, w którym wynaleziono zarówno antybiotyki, jak i pigułkę antykoncepcyjną. Potrwał jednak krótko: do czasu pojawienia się AIDS. Ledwie piętnaście lat, od końca lat sześćdziesiątych do początku osiemdziesiątych. Mrugnięcie okiem w historii ludzkości.

Pingwin roześmiał się i otworzył drewnianą skrzynię stojącą pod dwuskrzydłowym oknem. Od strony ogrodu było zabezpieczone białymi wyginanymi prętami – jak każde okno na

parterze.

– Czy to nie paradoksalne? Akt, podczas którego powstaje nowe życie, zawsze groził i do dziś grozi śmiercią. – Wyjął ze skrzyni torbę z żeglarskiego płótna i położył ją na kanapie. – To dla ciebie.

Zajrzała do niej, trzymając ją tak, jakby to był worek ze śmieciami.

– Nie krępuj się. Wypakuj. – Wyjął jej z ręki koniakówkę.

Po kolei wyciągała z torby części ubrania: bladoniebieską spódnicę, prostą niewymyślną, dziewczęcą bieliznę, białą bluzkę z rozszerzanymi u dołu rękawami.

– Włóż to!

Wykonał dłonią ponagląjący gest, zaczęła więc robić, co kazał. Obiecał trzysta euro – sto leżało już pod wkładką w jej bucie.

Zrzuciła z ramion płaszcz kąpielowy i kiedy zsunął się na podłogę, włożyła bieliznę, a potem spódnicę i bluzkę.

– Obróć się! – zażądał.

Ubranie pasowało jak szyte na miarę. Wyglądało na nieużywane, pachniało jednak jak świeżo wyprane.

– Idealnie – ocenił Pingwin.

Popychał ją przed sobą, wychodząc z salonu w stronę biegnących szerokim łukiem schodów, które prowadziły na piętro. Stawiała bose stopy na kolejnych stopniach. Choć wchodziła w górę, miała dziwne wrażenie, że schodzi do lodowatej piwnicy.

– Tędy!

Poszła za nim do łazienki, większej niż mieszkanie w Osiedlu High-Deck w Neukölln, z którego przed wiecznie pijanym ojcem uciekła najpierw matka, a potem ona.

– No i popatrz, jaka jesteś ładna! – radośnie wykrzyknął Pingwin i odstawił swoją koniakówkę na brzeg jacuzzi.

Dziewczyna rzuciła okiem w oprawione w złoto lustro nad podwójną umywalką, zaraz jednak opuściła głowę. W wystroju tego pomieszczenia nie było ani jednego naturalnego elementu: co najmniej pięćdziesięciopięcioletni pijany mężczyzna we fraku i drżący ze strachu i zimna czternastolatek.

– Nie do wiary... Mogę ci obciąć włosy?

Wzruszyła ramionami. W porównaniu z żądaniami, jakie sobie wyobrażała, ta prośba wydawała się niewinna.

– Włosy kosztują dodatkowo – powiedziała.

– Żaden problem – odparł, w co bez trudu uwierzyła. Nawet zegarek na jego nadgarstku śmierdział bogactwem. Prawdopodobnie mógłby zapłacić jej tysiąc euro za każdy włos i nawet nie zauważyłby tego na koncie. – Nie, zaczekaj, może wystarczy, jeśli upniesz je do góry. – Podeszedł do niej ze skupieniem na twarzy.

Zamknęła oczy i czekała, czując, jak świr spina jej włosy. Gdy skończył, cofnął się o krok i zaklaskał, śmiejąc się.

– No, jeszcze trochę błyszczyku do ust i pudru. Jesteś zbyt blada.

Poczuła coś na wargach, a potem włosie pędzla na twarzy. Choć zapach był przyjemny, dotyk miał w sobie coś fałszywego.

– Zadziwiające – powiedział ze smutkiem Pingwin. – Gdybyś tylko wiedziała, kogo w tobie widzę...

Oddychał szybko. Wciągał łapczywie powietrze przez ułożone w dzióbek usta. Czują w jego oddechu koniak, ale także coś jeszcze. Coś gorzkiego.

– Chodź! – Wziął ją za rękę, wyprowadził z łazienki na korytarz. – Wyglądasz dokładnie jak ona.

– Czyli kto? – odważyła się zapytać.

– Nawet głos masz podobny.

– O kim pan mówi?

Zatrzymali się przed uchylonymi drzwiami.

– Ciii... – Położył palec wskazujący na jej ustach. – Zadasz zbyt wiele pytań. Ona jest raczej milcząca.

Wepchnął ją do pokoju, pastelowego marzenia nastolatki w bladym fiolecie i bieli. Szafki, mała kanapa, mnóstwo poduszek na narzucie łóżka – wszystko kolorystycznie ze sobą harmonizowało. Nawet tort na małej toalecie miał fioletowawe nadzienie. Paliło się na nim kilkanaście świeczek. Nad łóżkiem wisiała dopasowana barwą girlanda. Fioletoworóżowe litery napisu HAPPY BIRTHDAY kontrastowały z tłem ze srebrnej folii, w której odbijała się postać dziewczyny, ale tak niewyraźnie, że nie rozpoznawała siebie.

– Wszystkiego najlepszego, skarbie – odezwał się mężczyzna za jej plecami.

Odwróciła się do niego.

– Co to ma znaczyć?

Skinął jej głowę. Ze łzami w oczach.

– Wszystkiego najlepszego z okazji czternastych urodzin – powiedział, po czym zamknął za sobą drzwi. Przekręcił dwa razy klucz i wyjął go z zamka.

Ratunku!

Gardło dziewczyny zacisnęło się, jakby Pingwin założył jej na szyję niewidoczną pętlę.

Podszedł, ciężko oddychając. Oblizał wargę.

– Prze... przepraszam. Mogę iść? – spytała. Głos drżał jej ze strachu.

Za późno.

Stary zmrugał oczy, jakby coś go oślepiło.

– Tak doskonale jeszcze nigdy nie było, Marlo.

– Kto to jest Marla?

Gdy błysnęło ostrze, dziewczyna nie mogła uwierzyć, że nóż znalazł się tak szybko w ręce Pingwina.

– Wiedziałaś, że czerwień to jedyny kolor, który symbolizuje zarówno życie i miłość, jak i śmierć?

Jeszcze nie wybrzmiało to pytanie, gdy zadał cios nożem. Jeden, zaraz potem drugi. Dźwięk, który wydawało wnikać w ciało ostrze, brzmiał tak, jakby mężczyzna zgniatał dłońmi obraną pomarańczę. We wnętrzu dziewczyny pękało. Jak gdyby szklanka o grubym dnie rozbijała się na twarde podłoże. Bardziej to czuła, niż słyszała. Krzyknęła tak głośno jak jeszcze nigdy w życiu. Miała wrażenie, że mężczyzna strzela do niej z pistoletu na wodę. Zamrugła, przechyliła głowę w bok i odruchowo przeciągnęła dłoń po oczach, przez co zaczęła widzieć jak przez czerwony welon. Zrobiło jej się niedobrze.

Z powodu smaku krwi spływającej jej z czoła, przez brwi, do ust. Wydała z siebie zduszony wrzask.

– Proszę, nie... nie... – Było już jednak po wszystkim.

Pingwin przeciął tętnicę szyjną. Usłyszała jedynie charczenie:

– Przykro mi, ale nie mogę inaczej, Marlo.

Potem zapadła cisza.

Stary mężczyzna, który wbił sobie nóż najpierw w oczy, a potem w szyję, nie żył.

1

Cztery lata później Pięć lat przed rozstrzygnięciem

Ze statystyk wynika, że większość ludzi, u których dochodzi do śmierci w sposób naturalny, umiera między drugą a piątą rano. Nie ma danych statystycznych na temat najczęstszej godziny śmierci wskutek zabójstw.

Nie była ona w każdym razie znana Marli Lindberg, choć jej dziennik mógłby dostarczyć w tej kwestii pewnych wskázówek. Jej dusza, na przykład, została zabita dwudziestego trzeciego kwietnia o wpół do dziewiątej rano, w salonie domu rodzinnego w Dahlem. Ostatecznie Marla miała stracić życie cztery lata później, w niezwykle ciepły wieczór na początku wiosny, w byłym szpitalu położniczym w berlińskiej dzielnicy Wannsee.

Dokładnie o godzinie 19.51.

Marla wysiadła z rozklekotanego mikroskopijnego samochodu przydzielonego jej przez firmę kurierską. Od zakończenia matur ustnych pracowała dorywczo dla Carry&Co. Szkoda, że nie wzięła dziś wolnego dnia. Upał walił jak z pieca. Starła pot z czoła i ponownie spojrzała na ekran telefonu.

Tutaj?

Z Google Maps wynikało, że jest pod dobrym adresem, choć odnosiła całkiem odmienne wrażenie. Już sam wjazd do budynku był dziwny. Na klinkierowym łuku nad bramą, pod którym przejechała, mijając pustą budkę ochrony, znajdował się wprawdzie napis SZPITAL SCHILFHORN, ale teren był tak zarośnięty chwastami, a asfalt tak spękany – nie wspominając o rozpadających się barakach przy drodze – że nie mogła tu funkcjonować żadna placówka służby zdrowia. Mimo to Marla nie zawróciła – podążała dalej za wskazówkami z nawigacji. Pewnie dlatego, że co kilkaset metrów pojawiały się przypominające bunkry, odnowione budynki oznakowane szyldami start-upów, które najwyraźniej wierzyły, że w tym ponurym kompleksie znajdują kreatywne otoczenie dla swoich modeli biznesowych.

Stała jak głupia przed pięciopiętrowym kłosem z płaskim dachem, w którym wybito niemal wszystkie szyby. Jaśniejsze płyty fasady były pokryte nieczytelnymi graffiti.

Obeszła samochód i otworzyła bagażnik.

Normalnie dostarczała ludziom zakupy albo jedzenie z restauracji. Dziś po raz pierwszy miała zawieźć inną przesyłkę. Zlecenie przyszło z konta WhatsAppa jej kierownika zmiany, Steve’a, w chwili, gdy zamierzała odstawić samochód i skończyć pracę.

Całkiem zapomniałem: ostatnia dostawa na dziś.

Schilfhorn 18–24, budynek 14, pokój 012. Paczkę już włożyłem do bagażnika. Ważne: przekazać dokładnie o godz. 19:49. Nie wcześniej i nie później.

Pzdr. S

Przedziwne zlecenie.

Z tak małym oknem czasowym, dokładnym co do minuty, jeszcze nigdy się nie spotkała. Marla była jednak dokładna i punktualna, o czym jej pracodawca oczywiście wiedział.

Spojrzała na zegarek.

19.34. Do zachodu słońca zostały jeszcze dobre dwie godziny, mimo to Marli przemknęło przez głowę, jak beznadziejnie musi wyglądać ten przypominający pudełko po butach budynek po ciemku. Nawet przy dziennym świetle robił niesamowite wrażenie miejsca pozbawionego wszelkiej nadziei.

Jak dom rodziców, pomyślała, choć ich willa w Dahlem na pierwszy rzut oka nie miała nic wspólnego z tym „szpitalem”. Niewtajemniczeni, którzy zaglądali przez gęsty, zimozielony żywopłot w kierunku wspieranego przez kolumny wejścia do Willi Lindberg, mogli na widok starannie zagrabionego żwirowego podjazdu i cieplej bieli światel w dwuskrzydłowych oknach sądzić, że to szczęście spędzać dzieciństwo w takim otoczeniu. To, że pozory mylą, zarówno sąsiedzi, jak i przypadkowi przechodnie uświadomili sobie w nocy z dwudziestego drugiego na dwudziestego trzeciego kwietnia, kilka godzin przed jej czternastymi urodzinami, gdy przed posiadłością Lindbergów przy Podbielskiallee zaparkowała armada radiowozów z wściekle migającymi kogutami. Rano, gdy Marla wróciła punktualnie z wycieczki ze szkolnym chórem do Lasu Frankońskiego, by wziąć udział w swoim przyjęciu urodzinowym, salon ciągle jeszcze był pełen policji.

Funkcjonariuszka była stanowczo za młoda, by obarczać ją tak smutnym zadaniem, napisała Marla później, w trakcie

terapii. Psycholog zaproponowała jej pisanie listów do siebie, żeby mogła lepiej przepracować to, co się stało.

Policjantka otworzyła drzwi i zaprowadziła ją do matki, która siedziała na kanapie z oczami pozbawionymi wyrazu i wpatrywała się w wygaszony kominek.

– Leven?! – zawołała Marla z przerażeniem imię ulubionego starszego brata. Myśl, że stało mu się coś złego, nie była abstrakcyjna, skończył bowiem dopiero dziewiętnaście lat, a już dwa razy był na oddziale odwykowym.

– Przykro mi, moja droga. Nie żyje twój ojciec – od razu wyjaśniła sytuację policjantka.

Włamanie z morderstwem w eleganckiej dzielnicy, zatytułował następnego dnia artykuł jeden z brukowców, choć Kodeks karny nie przewiduje przestępstwa o takiej nazwie. Także w pozostałych punktach wiadomość była nieprawdziwa, bo ani nie włamano się do Willi Lindberg, ani nie popełniono morderstwa.

Sekcja wykazała w sposób jednoznaczny, że Edgar Lindberg popełnił samobójstwo. Jego list pożegnalny, który znalaziono w sejfie, ujawnił niewyobrażalną głębokość otchłani, w którą w końcu umyślnie skoczył.

Najdroższa Marlo!

Kocham Cię tak bardzo, moje dziecko, że to niezdrowe. Pożądaj Cię w sposób, w jaki nie wolno ojcu pożądać córki. Zdaję sobie sprawę z tego, że jestem chorym człowiekiem z obłęsnymi, wstrętnymi myślami. Aby nie dopuścić się wobec Ciebie nierządnych czynów, krzywdziłem inne dziewczęta. Zawsze szukałem takich, które przypominały mi Ciebie, były do Ciebie podobne.

Ubierałem je tak, jak Ty się ubierasz. Nigdy do niczego nie dochodziło, przysięgam, nawet jeśli przysięga ze strony ludzkiej szumowiny nie jest wiele warta.

Tak jak nigdy Cię nie tknąłem, nie dopuszczałem się także sprośnych czynów wobec innych biednych dziewcząt, których szukałem wszędzie: w internecie i na ulicy. Żadna nie była tak piękna jak Ty, żadna nawet w przybliżeniu nie miała tak pięknej twarzy. Moje myśli stawały się coraz bardziej chore, coraz bardziej śmiercionośne. Może to nawet zauważyłaś. Z początku, gdy spałaś, siadałem przy Twoim łóżku. Potem, gdy urosłaś, kładłem się pod nim. Słuchałem, jak oddychasz w czasie snu. Dotykałem Twoich palców, gdy opadło Ci ramię i Twoja dłoń zawisała tuż przy mojej twarzy.

Byłem Twoim cieniem, obserwującym Cię zza żywopłotu otaczającego szkolne podwórze. Stojącym na przeciwległym peronie metra, gdy wracałaś z lekcji gry na pianinie.

Czasami się odwracałaś i przyspieszałaś kroku, a ja chciałem krzyknąć, że nic Ci nie zagraża. Że jestem Twoim aniołem stróżem, a nie prześladowcą.

Potem jednak opowiedziałaś o swoim cieniu mamie. O mrocznym towarzyszu, którego czujesz na karku. Uznała, że jak wiele dzieci masz wyimaginowanego przyjaciela, i to zignorowała. Lecz to, co powodowało u Ciebie gęsią skórę, nie było wytworem wyobraźni. W którymś momencie dotarło to też do Thei. Znalazła moje rzeczy do makijażu, sztuczne brody i brwi, które wykorzystywałem do zmiany wyglądu, żebyś mnie nie

rozpoznała, gdy mijalem Cię na chodniku. Mama nigdy nie zainicjowała rozmowy na ten temat, wyprowadziła się jednak z naszej wspólnej sypialni i nabrała do mnie dystansu. Z jednej strony pozwoliło mi to spędzać więcej czasu na obserwowaniu Ciebie, z drugiej jednak mój wstyd przed sobą samym jeszcze bardziej się nasilił.

Jesteś młoda, mój przepiękny skarbie. Kiedyś, gdy nadejdzie czas, mama da Ci ten list do przeczytania. Mam nadzieję, że wtedy minie już dużo czasu od chwili, gdy uwolniłem Was od ciężaru mojego istnienia, zachowując przynajmniej przyzwoitość, kierując własną rękę przeciwko sobie, a nie przeciwko komuś innemu. Może któregoś dnia uda Ci się zrozumieć. Nie to, że tak bardzo zżera mnie pożądanie do Ciebie – bo na to nie ma wytłumaczenia – ale że sam się ukarałem, odbierając sobie życie w chwili największej słabości.

List kończył się przepelnionym smutkiem ostatnim wyznaniem miłości.

A niżej było postscriptum.

Najgorsze słowa w ostatnim liście Edgara.

2

Marla odgoniła dłonią muchę, która zamierzała usiąść jej na twarzy. Uświadomiła sobie, że – znowu sparaliżowana snami na jawie – już od dłuższego czasu wpatruje się w otwarty bagażnik. Od tamtego momentu minęły już prawie cztery lata, a wciąż nie było właściwie dnia, w którym nie myślałaby o ojcu.

I go nie czuła. Jego cienia. Jego oddechu.

PS Odszedłem, ale zawsze będę przy Tobie.

Miałeś rację, Edgar.

Nawet w myślach zwracała się do niego po imieniu, próbując w ten sposób zachować wobec ojca większy dystans. Bezskutecznie. W końcu napisał, że zawsze będzie przy niej.

Pomylił się jednak w sprawie listu pożegnального.

Matka nie przetrzymała go, by chronić córkę. Gdy policja oddała list, Thea nie czekała ani chwili z przekazaniem go Marli. Przedtem położyła na kuchennym stole zestaw wycinków z

gazet, których nagłówki miały podobny ton.

Miały wyglądać jak jego mała dziewczynka!
Nowe informacje w sprawie sensacyjnego
samobójstwa Edgara L.: zanim ze wstydu sam
wykonał na sobie wyrok, zboczony pośrednik
sprzedaży luksusowych domów ubierał dziewczyny z
ulicy tak, by wyglądały jak jego córka.

„A to wszystko twoja wina, Marlo!”

Choć matka nigdy nie wypowiedziała tych słów, Marla miała je w głowie, jakby zostały głośno wyartykułowane.

Odczytywała je w pełnym wyrzutu spojrzeniu Thei, doświadczała obojętności, jaką karała ją matka. Poczula je boleśnie w dniu, gdy matka oświadczyła, że nie może dłużej mieszkać w jej domu i ma się przeprowadzić do babci Margot.

Córka wzbudziła w ojcu nienaturalne, niemożliwe do zaspokojenia pożądanie, o czym codziennie przypominał jej widok twarzy Marli.

Taką przynajmniej teorię sformułowała doktor Jamal Bayaz, psycholożka zajmująca się młodzieżą. Marla chodziła do niej na terapię zaraz po tym, jak matka wypchnęła ją do babci. Doktor Bayaz wpadła na pomysł terapii z wykorzystaniem listów i to jej Marla ujawniła swoją paranoję.

*Czasami mam wrażenie, że Edgar ciągle przy mnie jest.
Że mnie nieustannie obserwuje. Nie widzę go, ale czuję jego cień. Gdy jadę na rowerze z zakupów do domu albo metrem na lekcję fortepianu. W nocy w dalszym*

*ciągu boję się zwieszać ramię z łóżka, bo obawiam się,
że mógłby mnie do siebie ściągnąć.*

Psycholożka pokazała jej sposoby na pozbycie się złudzeń optycznych, niewiele to jednak pomogło. Niestety, Marla okazała się na tyle nierozważna, by przeczytać jeden z takich wpisów najlepszej przyjaciółce, Corze Aichinger, a ta natychmiast odpowiedziała powierzoną jej tajemnicę w klasie. Przydomek Szalona Marla szybko obiegił całą szkołę.

I to wszystko przez ciebie, Edgar.

Uczniowie nie szykanowali Marli wprost, ale jej unikali. Jakby to, co jej się przytrafiło, było skutkiem wirusa nieszczęścia i mogła zarazić każdego, z kim się zetknęła. Izolacja i status outsiderki w dziesiątej klasie doprowadziły ją do depresji i kto wie, czy w którymś momencie nie zdecydowałaby się na to samo co ojciec, gdyby nie on.

Kilian.

Jak w każdej szkole, także w Liceum Hohenstein większość uczniów była niepozorna. Jedynie kilka kolorowych rajskich ptaków odcinało się na szkolnym podwórzu od szarej masy, jak gwiazdy muzyki pop. Kilian był jedną z takich gwiazd. W odróżnieniu od Marli z rozmysłem unikał koleżanek i kolegów. Każdy chciał go mieć u siebie na imprezie, ale on rzadko dawał się zaprosić. Marla natomiast chętnie by w nich uczestniczyła, ale jej nie zapraszano. Nawet jej brat Leven uważał Kiliana za kogoś cool, choć zwykle nie zadawał się nawet z rówieśnikami – chyba że sprzedawali mu towar albo płacili za występy jako DJ. W zasadzie to Leven zwrócił uwagę Marli na „jedynego rozsądnego gościa” w jej klasie po tym, jak spotkał Kiliana w

sklepie z winylami w Neukölln. Tych dwóch połączył wspólny gust muzyczny, a Marłę i Kiliana zbliżyła kłótnia. Doszło do niej na zajęciach z filozofii. Każdy uczeń miał przedstawić motto, którym kieruje się w życiu. Kilian zakwestionował sens tego zadania i drwiąco stwierdził, że „życie jest zbyt krótkie, by je marnować na mądrości z kalendarza”.

Marla postawiła mu się i oświadczyła, że mądre słowa nie tracą na znaczeniu tylko dlatego, że są cytowane przez domorośłych filozofów. Ich dyskusja zdominowała zajęcia i zakończyła się dopiero następnego dnia. Nieoczekiwanie. Kilian nie tylko przyznał, że Marla go przekonała, ale też dodał, że jej życiowe motto wywarło na nim takie wrażenie, że wytatuował je sobie na przedramieniu!

KAŻDY CZŁOWIEK MA DWA ŻYCIA.
DRUGIE ZACZYNA SIĘ W CHWILI,
GDY ZDA SOBIE SPRAWĘ, ŻE MA TYLKO JEDNO.

Tym widocznym dla wszystkich wyrazem szacunku zaczęła się ich przyjaźń (a może i coś więcej?), w której ramach samotnik z wyboru i outsiderka wymieniali się informacjami na tematy szkolne i prywatne, dzielili się zeszytami i zmartwieniami i na koniec wiedzieli o sobie więcej niż niektóre młode małżeństwa. Ich wzajemne zaufanie sięgało tak daleko, że dawali sobie do przeczytania własne dzienniki.

Wysoko nad jej głową przeleciała w kierunku Wannsee chmara ptaków i wyrwała Marłę z zadumy.

Spojrzała na zegarek. 19.37. Wystarczający margines, by zmieścić się w wyznaczonym oknie czasowym.

Wyjęła z bagażnika paczkę wielkości pudełka na buty. Wskazówka, zapisana ręcznym pismem na pudełku, była tak samo dziwna jak instrukcja dostarczenia paczki.

Do rąk własnych Pani Hansen. Otworzyć w obecności kuriera i pokwitować. Nie otwierać przed 19.49.

Ani sekundy wcześniej.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).